

*Małgorzata
Falkowska*

*Nawet największe
szczęście jest w stanie
zniszczyć ktoś trzeci...*

PALETA
marzeń
Zgubione szczęście

PALETA,
marzeń
Zgubione szczęście

*Małgorzata
Falkowska*

PALETA,
marzeń
Zgubione szczęście

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2019

ISBN: 978-83-66229-44-0

*Dla wszystkich tych, którzy w SMS-ie od Marcina
widzieli kolejną część przygód Magdy, Alka i Poli.
To dzięki Wam ją napisałam.
Dziękuję*

ALEK

W Pradze spędziliśmy intensywny tydzień. Niby niewiele, ale dla mnie najważniejsze było, że miałem obok siebie ukochaną Magdę i Polę, dla której pragnąłem być lepszym ojcem niż ten biologiczny. I wcale nie chciałem jej go zastąpić. Nie, nie o to chodziło. Pragnąłem tylko, by mała czuła się bezpieczna, szczęśliwa i kochana.

Gdyby nie studia Magdy i jej bieg za marzeniami, pewnie zostalibyśmy w Pradze na dłużej. Może nie na zawsze, ale chociaż na rok, by lepiej poznać stolicę Czech. W trakcie spędzonego tam tygodnia brakło nam czasu na odwiedzenie zamku na Hradczanach, Katedry św. Cyryla i Metodego i wielu innych miejsc, które zapisałem sobie w głowie jako te wciąż do odkrycia.

Wspominałem ten czas z sentymentem. To była nasza pierwsza wspólna podróż, po której miałem stać się dojrzałym partnerem i opiekunem. Wiedziałem od samego początku, że pragnąc Magdy, muszę wziąć ją z całym inwentarzem, jakim były nie tylko Pola i ukochany pies dziewczynki, Tosia, ale też były mąż, którego nienawidziłem.

Na szczęście Marcin zniknął z naszego życia. Wyjechał do swojego wymarzonego Dubaju, gdzie oddał się pracy, zapominając o najbliższych. Matka

Magdy czasami dzwoniła do niej, lecz córka wciąż nie była gotowa, by jej wybaczyć. Prócz zdawkowych SMS-ów do ojca Magda nie utrzymywała kontaktu z rodziną. Odcięła się od niej i była tylko moja, za co byłem jej wdzięczny. Mieliśmy siebie i taki stan podobał mi się najbardziej.

— Pospiesz się, bo musimy jeszcze iść do papierniczego po kolorowy blok na zajęcia — poganiała mnie Magda, kiedy ja spokojnie jadłem śniadanie.

Wynajmowane w Łodzi mieszkanie nie było szczytem marzeń, ale nam wystarczało. Dwa nowoczesnie urządzone pokoje z aneksem kuchennym w tym momencie były dla nas niczym najpiękniejsza willa, gdzie mogliśmy zaszyć się tylko we troje. Łódź nigdy nie była moim wymarzonym miastem, ale to tu znajdowała się najlepsza szkoła dla przyszłych projektantów, do której dostała się Magda. Tu mieliśmy zacząć nowe życie, a ja musiałem się do tego przyzwyczaić i zapomnieć o pięknym Toruniu na rzecz przemysłowej, wręcz fabrycznej, pełnej brudu Łodzi. Musiały wystarczyć mi one, dwie kobiety, bo bezapelacyjnie skradły moje serce. Moje kobiety, Magda i Pola, z którą miałem świetny kontakt.

— Aż wstyd, że malarz nie ma w domu bloku z kolorowymi kartkami. — Magda biegała między stołem a kanapą, pakując mały plecak córki do przedszkola.

Patrzyłem na nią z uśmiechem. Pola, siedząc po turecku, też wodziła wzrokiem za mamą, jakby czekała, kiedy ta się w końcu zatrzyma.

— Marny ze mnie malarz — zaśmiałem się — może dlatego, że uliczny. — Zrobiłem smutną minę, wiedząc, że trafię tym do ukochanej.

Nie myliłem się i już po chwili poczułem, jak ciepłe wargi Magdy dotykają czubka mojej głowy. Nawet bujna czupryna nie była w tym przeszkodą.

— Kończ już to śniadanie, bo znów się spóźnię do pracy.

— Ile razy mówiłem, że nie musisz na mnie czekać, i że... — próbowałem jej po raz kolejny coś wytłumaczyć, ale przerwała mi.

— A ile razy ja mówiłam, że skoro jesteśmy rodziną, to będziemy razem wychodzić z naszego domu?

Wstałem z krzesła i przytuliłem ją, wiedząc, że takie małe gesty faktycznie mają dla niej znaczenie. Gładziłem dłonią jej plecy, gdy poczułem, jak ktoś przylega do mojego biodra. Spojrzałem w dół, by upewnić się, że przecucie mnie nie myli.

— Uwielbiam takie poranki — wyznałem, drugą dłonią głaszcząc Polę po blond włosach.

— Ja lubię, gdy leżymy w łóżku — wtrąciła rezo-lutna dziewczynka.

Zbliżyłem swoje usta do warg Magdy, by jeszcze przed wyjściem z mieszkania skraść jej pocałunek.

Nie mogłem wręcz uwierzyć, że mimo dziewięciu miesięcy, które spędziliśmy ze sobą, wciąż pragnę czuć ciepło jej ciała: w pocałunkach, pieszczotach i najlepszym seksie, jaki mam w życiu.

MAGDA

Sama nie wiem, kiedy ten czas zleciał. Praga była tego początkiem, lecz to w Łodzi postanowiliśmy osiąść na stałe. Przynajmniej teraz, kiedy zaczęłam studia.

Alek zaaklimatyzował się na Piotrkowskiej, poznał kilku innych artystów, Pola znalazła koleżanki w pobliskim przedszkolu i z niektórymi spotykała się także popołudniami, a i ja trafiłam na cudowną kobietę, która zatrudniła mnie w swojej małej pracowni krawieckiej, gdzie szyłyśmy wyprawki dla niemowlaków: począwszy od ubranek, przez wszelkie maskotki, grzechotki, a nawet gryzaki. Czasem mamy z przedszkola Poli składały dodatkowe zamówienia, ale to praca u pani Marianny pozwalała mi dokładać się do domowego budżetu, którego ciężar w większości spoczywał na Alku.

— Teraz już naprawdę musimy iść, jeśli mam kupić ten cholerny blok. — Po czułym pocałunku ponownie włączył mi się tryb odpowiedzialnej matki.

— Hym, hym. — Głośne chrząknięcie Poli mnie rozśmieszyło, lecz szybko pojęłam, co je spowodowało.

— No, nie cholerny — poprawiłam się, na co córka radośnie się uśmiechnęła. — Weź plecak i ruszamy.

— A kto weźmie Alka? — zapytała mała, a ja spojrzałam na partnera, który ponownie usiadł na krześle, by dokończyć kanapkę.

Ruszyłam w jego stronę i pchając go, próbowałam zrzucić z krzesła. Pola śmiała się wniebogłosy, lubiąc najwyraźniej nasze miłosne przepychanki, które były chyba częścią wszystkich dni spędzonych razem.

— Dzieciaki — skwitowała mała z powagą w głosie, kiedy w końcu Alek wstał z krzesła i ponownie mnie pocałował.

Zaśmialiśmy się, bacznie obserwując naszą ostoję dorosłości sięgającą nam ledwo do pępków, która wskazywała palcem na miejsce, gdzie zazwyczaj nosi się zegarek.

— Istna mamusia. — Alek zarzucił swój plecak na ramię, dając znak, że jest gotowy do wyjścia. — Nie wyprzesz się jej za żadne skarby.

— Na razie nie mam w planie — szepnęłam mu do ucha na tyle głośno, aby Pola to usłyszała i ponownie mogła wydobyć z siebie to cudowne, niemal dorosłe chrząknięcie.

— Ja z wami nie wytrzymam — powtórzyła słowa jednej z opiekunek z przedszkola, łapiąc się przy tym za głowę.

Opuściliśmy mieszkanie, kierując się prosto do sklepu papierniczego, który był za rogiem. Alek towarzyszył nam do samych drzwi, a stamtąd ruszył w swoją stronę.

— Jakbym nie dała rady odebrać Poli, to...

— Zawsze tak mówisz, a i tak jesteś pierwsza — przerwał mi, cmokając mnie w policzek. — Pamiętaj, że popołudniu Pola ma iść do Martynki. — Puścił do mnie oczko, a ja się zarumieniłam, doskonale wiedząc, co ma na myśli.

Bycie matką miało ewidentnie więcej plusów niż minusów, ale trzeba przyznać, że ukradkowy, cichy seks, kiedy Pola spała, nie należał do moich ulubionych. Każde skrzyknięcie łóżka, niekontrolowany jęk sprawiały, że wstawałam i biegłam do małego pokoju sprawdzić, czy mała na pewno śpi.

— No właśnie! — Z rozmyślań wyrwał mnie głos córki, która ze srogą miną patrzyła na mnie, jakby myślała, że zapomniałam o jej spotkaniu z koleżanką.

— Już nie rób ze mnie takiej zapominalskiej — oburzyłam się teatralnie, popychając drzwi sklepu.

Odwróciłam się jeszcze, by pomachać Alkowi, który ponownie puścił do mnie oczko. „Dzieciaki” — powtórzyłam w myślach słowa córki, wiedząc,

że miała rację. My wciąż zachowywaliśmy się jak zakochani nastolatkwie i marzyłam, aby to trwało wiecznie.

ALEK

Zostawiłem je pod sklepem i ruszyłem na przystanek tramwajowy, z którego miałem dostać się na Piotrkowską. Myślni byłem już zupełnie gdzieś indziej, lecz wiedziałem, że aby dotrzeć do popołudnia, muszę zająć czymś głowę. A praca była do tego idealna. Namalowanie kilku portretów, czasem karykatur, które tu, w Łodzi, cieszyły się dużym powodzeniem, wydawało się rozsądnym pomysłem. Musiałem wytrzymać kilka godzin, nim ponownie zobaczę Magdę, która naga stanie przede mną, żądna pieśzcot i dotyku.

— Nie wsiada pan? — zagadnęła kobieta, która znalazła się obok mnie na przystanku tramwajowym.

Pospiesznie wskoczyłem do tramwaju, karcąc siebie w myślach za niepotrzebne roztrzepanie, spowodowane planowanym popołudniem sam na sam z ukochaną.

— Widziałam pana kilka razy, jak malował pan na Piotrkowskiej, więc zagadnęłam, bo widzę, że pan

myślami to w innym świecie. — Kobieta, która mnie zaczepiła, miała chyba ochotę na dłuższą rozmowę.

„A żeby pani wiedziała” — pomyślałem.

— Jakiś rozkojarzony dziś jestem, to chyba przez pogodę — wyjaśniłem, zbaczając na wygodny temat.

— W TVN mówili, że ciśnienie spada i możemy odczuwać bóle głowy. Ja chyba też coś teraz poczułam.

— Mam nadzieję, że to nie z mojego powodu.

— Posłałem jej najładniejszy z moich uśmiechów, wiedząc, że to doceni.

Starsza pani zarumieniła się lekko i dłonią zakryła usta, jakby odgrywała właśnie scenę z jednego z ulubionych seriali.

— No też pan wymyślił. Ja, starsza, samotna kobieta, przy takim przystojnym młodzieńcu czuję się, jakbym ponownie była młoda. Tylko to ciśnienie nie daje mi się w pełni cieszyć rozmową z artystą.

— Jakim tam znowu artystą. Mam na imię Alek — przedstawiłem się.

— Halinka. — Starsza pani podała mi dłoń. — Jak powiem Kryśce, że z panem rozmawiałam, to mi resztę tych siwych włosów z głowy wyrwie.

— Gdybym nie był zajęty, to sam bym z panią do tej Krysi poszedł — zaśmiałem się.

— I w dodatku czarujący. — Zapatrzyła się na mnie.

Miły damski głos oznajmił, że zbliżamy się do przystanku, na którym wysiadałem. Podałem ponownie dłoń starszej pani i podziękowałem za rozmowę. Gdyby nie ona, musiałbym czekać dobre piętnaście minut na kolejny tramwaj, który też mógłbym przegapić, pogrążony w myślach i fantazjach o popołudniu z Magdą.

Zająłem swoje stałe miejsce przy słupie ogłoszeniowym, obok którego kręciło się zawsze sporo osób. Ułożyłem plecak na ziemi, by spokojnie iść po sztalugę oraz składane krzesło, które jedna z właściolek tutejszych sklepów zgodziła się bezinteresownie przechowywać u siebie w magazynie, za co byłem jej dogonnie wdzięczny, malując w zamian co jakiś czas plakaty, które mogła powiesić w sklepowej witrynie.

MAGDA

Pola jak zawsze grzebała się, zmieniając sandały na kapie. Rozglądała się w szatni za swoimi koleżankami, nic sobie nie robiąc z mojego pospieszania. Z jednej strony cieszyłam się, że od małego wyrabia swój charakter i pokazuje, że potrafi mieć ostatnie słowo, z drugiej — matczyzna miłość musiała zejść na drugi plan, gdy chodziło o punktualność w pracy. Pani

Marianna i tak często przymykała oko na moje małe spóźnienia, a nawet czasem pozwalała na zabranie do pracowni Poli, kiedy ta miała wolne w przedszkolu lub lekki katar. Właścicielka dawała jej wtedy kartki i kredki, prosząc, aby stworzyła nowy wzór maskotek czy poduszek, które miałam później uszyć.

— Tylko się po mnie dziś nie spóźnij, mamusiu — przypomniała mi Pola, gdy byłyśmy już pod salą.

— Raz się zdarzyło i teraz wielkie halo. — Zapukałam, co jasno nakazywała karteczka zawieszona na drzwiach.

Rodzice nie mogli wchodzić do pomieszczeń, w których przebywały dzieci. Z początku mnie to denerwowało, gdyż myślałam, że panie chcą coś ukryć. Dopiero po kilku tygodniach zrozumiałam, że takie zachowanie spowodowane jest kwestią bezpieczeństwa dzieci, które podczas rozmowy rodziców z opiekunką mogłyby opuścić niepostrzeżenie salę.

— Dzień dobry. Będę po nią o tej porze co zawsze — powiedziałam do pani Kasi, która otworzyła nam drzwi. — Chyba że się nie wyrobię, to wtedy odbierze ją mój partner.

— Pani Magdo, mówi to pani każdego dnia, gdy zostawia Polę, a i tak zawsze się pani wyrabia. — Uśmiechnęła się, głaszcząc małą po głowie. — Gdyby nie mogła pani być przed piętnastą, to

przecież przedszkole jest do szesnastej. Nie ma się co martwić.

— Nie spóźnij się, mamó. — Pola po raz kolejny pogroziła mi paluszką, a ja zerknęłam wymownie na przedszkolankę, która stłumiła śmiech. Córeczka pobiegła do dzieci, zostawiając nas na chwilę same.

— Teraz pani rozumie, skąd moje słowa?

— Rzeczywiście, Pola to mądra dziewczynka i potrafi rozszyfrować, kiedy jest czas na nią — zaśmiała się. — Chyba nie chce wychodzić z przedszkola ostatnia.

Skinęłam głową, pamiętając, jak raz córka faktycznie wyszła z sali na krótko przed zamknięciem placówki. Siedziała wtedy sama z panią Martą, która akurat miała zmianę, i układała klocki. Dopiero w domu przyznała się mnie i Alkowi, że nie wiedziała, jak powiedzieć pani, że ona klocków nie lubi, bo pani była szczęśliwa, kiedy je układała.

Wyszłam z budynku i pognałam na przystanek, by złapać autobus, który podwiezie mnie do pracy. Zazwyczaj, gdy miałam więcej czasu, szłam piechotą, przyglądając się okolicy, ale dziś nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie mogłam wykorzystywać dobroci pani Marianny, która zawsze szła mi na rękę, tłumacząc, że i tak to ona więcej korzysta na naszej znajomości. Owszem, zdarzało się, że brałam pracę do domu i w wolny

od zajęć weekend szylałam zamówione przez klientki towary, nie chcąc za to dodatkowego wynagrodzenia. Po prostu to kochałam, to całe siadanie przed maszyną, wyłączanie się ze świata i szycie. Tylko maszyna, nici, barwne tkaniny, ja i moja wyobraźnia.

— Dzień dobry! — przywitałam się radośnie z szefową, która już siedziała przy jednej z maszyn do szycia. — Co dziś robimy?

Kobieta obdarzyła mnie szerokim uśmiechem, zdejmując z nosa okulary. Wkładała je jedynie do pracy, żeby nie musieć prosić mnie o trafianie w dziurkę igły, jak mawiała, choć tłumaczyłam jej, że nawlekanie zajmuje tylko chwilę i zawsze znajdzie na to czas.

— Napijmy się najpierw kawy, a potem sprawdzimy zamówienia. Będę musiała pojechać do hurtowni, ale to dopiero po dziesiątej. Wcześniej mają tam zazwyczaj młyn, a wiesz, że ja nie lubię tłoku — stwierdziła szefowa.

Poszłam do niewielkiego pomieszczenia, gdzie stał czajnik. Wstawiłam wodę, a z jednej z dwóch szafek wyjęłam kubki: biały w piękne kolorowe kwiaty dla pani Marianny i mój z napisem „Najlepszej mamie”, na którym widniała moja podobizna stworzona przez Alka. Wsypałam do kubków po dwie łyżeczki kawy. Czekając, aż czajnik oznajmi, że mogę zalać brązowe granulki, wyjęłam

z kieszeni telefon i w pośpiechu napisałam do Alka SMS-a.

Kocham Cię

Dostałam szybką odpowiedź:

Ja Ciebie też, Księżniczko!

— A ty znów z tym rozanielonym uśmiechem.
— Właścicielka nie pierwszy raz nakryła mnie na odczytywaniu wiadomości.

Zalałam kawy i wyłożyłam na talerz ciastka, które zdążyłam spakować w domu, gdy Alek jadł jeszcze śniadanie.

— Zapomniałam o słodkiej środzie. — Pani Marianna uderzyła się lekko w czoło. — Dobrze, że na ciebie, dziecko, zawsze można liczyć.

— Pani dba o to, by było na czym pracować, a ja zadbam o przekąski do kawy. — Podsunęłam talerz, aby poczęstowała się maślanymi ciasteczkami, które uwielbiała Pola.

Kobieta sięgnęła po jedno, szybko wkładając je do ust, jakby bała się, że zaraz zmienię zdanie i zabiorę słodkości.

— A tyłek rośnie. — Wskazała z uśmiechem na swoje biodra, które były dość bujne.

— Od patrzenia na nie byśmy nie przytyły, to prawda, ale co to za radość? Prawdziwa frajda jest wtedy, gdy czujemy je na języku i delektujemy się ich smakiem — wyznałam, wciąż trzymając talerz na linii jej wzroku.

— Ty już lepiej, Madzieńka, nic nie mów, tylko daj no jeszcze te ciasteczka. — Pani Marianna wzięła kolejne i ponownie szybko władowała je do ust. — I sama też zjedz, żeby mi nie było przykro, że tylko ja zajmuję większą powierzchnię krzesła, niż powinnam.

ALEK

Wiadomość od Magdy wprowadziła mnie w dobry nastrój. Lubiłem te jej SMS-y, które zazwyczaj pisała na krótko po dotarciu do pracy. Wiele par posyłało sobie coś w stylu „już jestem” czy „dotarłam”, a my wyznawaliśmy sobie miłość. Bo każda chwila jest na to dobra. Słowo „kocham” w naszym związku padało dość często, ale najpiękniejsze było to, że szły za tym również czyny.

Kolejny z przechodniów zatrzymał się na chwilę, aby popatrzeć na doczepione do sztalugi prace. Uważnie oglądał każdą z nich, zatrzymując dłużej wzrok na portrecie Poli. To jej twarz była moim amuletem,

który rok temu zaprowadził mnie na salę sądową, gdzie spotkałem Magdę. Wspominałem ten czas z uśmiechem na ustach, mając świadomość, że przez te miesiące wydorostałem. „Babcia byłaby ze mnie dumna” — mówiłem sobie wielokrotnie, kiedy trzymałem małą dłoń Poli w swojej. Przez rok zyskałem więcej, niż mógłbym pomyśleć, że mogę mieć. Nawet jeśli marzyłem o miłości, to nie sądziłem, że jednocześnie uda mi się pokochać dwie osoby, dwie wyjątkowe kobiety, bez których dziś nie wyobrażałem sobie życia.

— Ładna ta mała — powiedział mężczyzna, wskazując na portret blondynki z niebieskimi oczami, którą miałem przyjemność podziwiać codziennie.

— Na żywo jeszcze piękniejsza — przyznałem.

Mężczyzna spojrzał na mnie, marszcząc czoło. Podrapał się po głowie i dopiero po chwili ponownie się odezwał:

— Dla mnie moja Agatka też jest najpiękniejsza. — Wyjął z kieszeni portfel, by pokazać mi zdjęcie dość ładnej dziewczyny pewnie w moim wieku. — Każdy ojciec uważa, że jego córka jest najpiękniejsza, nawet jeśli inni myślą inaczej.

Posłałem mu porozumiewawczy uśmiech, a wtedy mężczyzna odwrócił się i odszedł, nie ciągnąc tej romowy, ku mojej radości. „Ależ się dziś na mnie uparli”. Przypomniałem sobie o starszej kobiecie

z przystanku tramwajowego, która tak jak ten pan przed chwilą wymusiła na mnie kontakt z otoczeniem, o który sam nigdy nie zabiegałem. Wystarczyły mi moje dwie damy, z którymi spędzać pragnąłem każdą wolną chwilę.

Namalowałem już kolejną karykaturę jednej z przechadzających się po ulicy par, zastanawiając się jednocześnie, kiedy ruch zmaleje na tyle, że podejmę decyzję o powrocie do domu. Zazwyczaj bywało tak koło godziny siedemnastej, lecz im dni stawały się dłuższe, tym więcej osób wychodziło z domów — nie tylko na zakupy, ale i na spacer.

— Alku, mam dla ciebie herbatę. — Zza moich pleców wyłoniła się właścicielka sklepu, w którym zostawiałem swoje szpargały, i podała mi przezroczystą szklankę z parującym napojem.

Z chęcią wziąłem zieloną herbatę z imbirem, którą pani Ania zawsze mi przynosiła, i zamoczyłem w niej spierzchnięte usta.

— Chciałabym nie tylko kojarzyć ci się z przysługą — zaśmiała się. — Muszę też wpaść czasem bez okazji.

— Nie pani tak mi się kojarzy, pani Aniu, a ta pyszna herbata. Zresztą to przyjemność móc coś innego dla pani namalować niż te karykatury, teraz tak niebywale modne — przyznałem, wskazując na jedną z prac.